Korpoturystyka – cz.2 – „Śnieżnik dla Polaków”

Któregoś dnia w biurze padła propozycja zimowego wejścia na Śnieżnik. Było to zaraz po tym, jak przestały nas boleć nogi po poprzednim wypadzie *(czyli po 4 miesiącach)*. Tym razem zamieniliśmy dresy na membranę, bo zamiast mokradeł czekały na nas na szlaku śnieżne zaspy.
W ogóle przygotowani byliśmy doskonale. Na nogach buty, na butach stuptuty, na głowach czapki, na tyłkach kalesony, na twarzach chustki lub kominiarki. Jedynym niedociągnięciem ekwipunkowym był brak fajek, które odjechały w siną dal wraz z Dominikowym Passeratti.

I tak, w dniu 24-go lutego w składzie Sebastian, Daniel, Dawid M, Dominik, Dawid P, Jarek (Dziku) , w siarczystym mrozie ruszyliśmy na szlak. Wyjście nastąpiło z Przeł. Płoszczyna na wysokości 817 m n.p.m. Pogoda nas nie rozpieszczała. W górnych partiach wiał silny wiatr, a nam od samego początku towarzyszył parunastostopniowy mróz, który w połączeniu z wiatrem mógł spowodować szybkie wychłodzenie organizmu.

Nas jednak nic nie było w stanie powstrzymać i w doskonałych humorach przemierzaliśmy leśny szlak wzdłuż granicy w kierunku Śnieżnika (1426 m n.p.m.). Słowa nie są w stanie opisać tej wędrówki lepiej niż galeria zdjęć z podpisami, którą prezentuję poniżej. Warto jednak wspomnieć kilka faktów: całą trasę z przełęczy na wierzchołek przeszliśmy w 3h15´. Jest to dokładnie taki sam czas, jaki jest prognozowany wg mapy, choć oczywiście na mapie są czasy letnie. Możemy więc być z siebie dumni, że osiągnęliśmy taki wynik ledwo oderwani od komputerów.

Oczywiście taki sukces zawdzięczamy wiedzy, jaką wynieśliśmy z kilku, bądź kilkunastu lat spędzonych w korporacji. Z troski o nasze bezpieczeństwo *zabraliśmy ze sobą wydruki szkoleń BHP o*

tematyce takiej jak: „Pamiętaj o poślizgnięciach", „Prace na wysokości", czy np. „Spadające przedmioty" lub „Omdlenia". Przed wyjazdem wyznaczyliśmy sobie również CI plan, który wdrażaliśmy w życie podczas wędrówki, a pokonywanie kolejnych kamieni milowych oraz zmiany faz projektu umilały nam marsz. KPI's świeciły się na zielono, a my mieliśmy jasną wizję i sfokusowani na celu czyniliśmy tego dnia niebywale szybkie postępy.

W miejscu tym jednak jestem zmuszony wspomnieć o jednym nieplanowanym incydencie, kiedy to zasłabł nam jeden z członków wyprawy. Sytuacja, w której nasz kolega oparł się na kolana, po czym opadł bez sił na śnieg była dla wszystkich zaskoczeniem. *Szybko się jednak otrząsnęliśmy i wspólnymi siłami rozpoczęliśmy przysypywać ciało śniegiem. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy w stanie dla niego już nic więcej zrobić. W takich ekstremalnych warunkach, kiedy to do najbliższej cywilizacji jest dobre 500 metrów każdy powinien wiedzieć, że jest zdany tylko na siebie. Kiedy już prawie uporaliśmy się z tym problemem sytuacja kompletnie nas zaskoczyła. Nasz (uznany za straconego) kompan wystającą spod śniegu ręką ulepił z igliwia i fragmentu koszuli skręta, mocno się zaciągnął, po czym wstał i otrzepał się ze śniegu bez oznak zmęczenia.* Zatem nadal w komplecie ruszyliśmy na ostatni odcinek dzielący nas od szczytu.

Widoki z wierzchołka były niezwykłe. Ja osobiście zapamiętałem jakiegoś pana w dżinsach oraz odmrożony nos Dawida P. Poza tym – wszechogarniająca biel w kilku odcieniach białości. Nie posiadając się z zachwytu nad otoczeniem zaczęliśmy schodzić na polską stronę – do schroniska. Tam odpoczęliśmy i zeszliśmy do Międzygórza, *gdzie przywitała nas sarenka z pomponami, zebra i 400 lumenów z kwiatami*. Po spożyciu pizzy z jajkiem i groszkiem udaliśmy się do pensjonatu na wichrowym wzgórzu. Dawid M natychmiast poszedł spać *(w stuptutach i kominiarce)* a my obejrzeliśmy wspaniałą baśń o Kapitanie Ping Pongu („My name is Pong. Ping Pong").

W tym dniu przeszliśmy 19km i zdobyliśmy blisko 700 metrów przewyższenia. Zeszliśmy ponad 900 metrów w dół. Jak na zimę to dobry wynik i cała ekipa może być z siebie dumna. Tym bardziej, że całość zrobiliśmy w zgranym i radosnym stylu.

Pozdrawiam
Dziku

PS. Pominąłem istotny aspekt integracyjny, kiedy to w pensjonacie Sebastian dokonał uczciwej wymiany z innymi turystami. Mianowicie oferowali nam litrowy Tymbark za dwie czekolady. To znacznie nam pomogło, ponieważ uniknęliśmy zagryzania bimbru czekoladą.



Początek szlaku z Przeł. Płoszczyna



Dawid P w świątecznej aurze



Sebastian pomaga koledze pokonać najtrudniejszy technicznie odcinek – 14 metrową pionową ściankę



Słabo widoczne, ale Dawid z przodu ma łopatę do odśnieżania i kopie tunel. Sebastian mu dopinguje.



Lotnik, łącznościowiec, żołnierz Wermachtu oraz spadochroniarz.



Na trawersie pomiędzy lasem a wierzchołkiem



Tuż przed wierzchołkiem. W orientacji pomiędzy słoniem a szczytem pomagały długie tyczki.



Na szczycie



3D na szczycie. Widać, że jeden z D jest zupełnie pijany.



Nie wiemy kto to, ale szedł z nami od samego początku



W tle za Dzikiem przepiękna sudecka panorama



Zejście do schroniska

Góry Europy – Reńskie Góry Łupkowe

powyższa mapa pochodzi ze strony http://ontheworldmap.com/world/world-physical-map.html

Reńskie Góry Łupkowe

niem. Rheinisches Schiefergebirge

najwyższy punkt: **Großer Feldberg (879 m n.p.m.)**; współrzędne: **50°14′N 8°28′E**
drugi pod względem wysokości: **Langenberg (843 m n.p.m.)**

powierzchnia masywu: **5300 km2**; obejmuje państwa:



Z jakiegoś opisu lecz nie pamiętam z jakiej strony zapamiętałem, że góry te kształtem przypominają motyla. Patrząc na nałożony ich kształt na mapie przyznaję, że to trafne porównanie.

Reńskie Góry Łupkowe dzielą się na następujące grupy górskie i ich najwyższe szczyty:
– Ardeny – Signal de Botrange – 694 m
– Eifel – Hohe Acht – 747 m
– Hunsrück – Erbeskopf – 816 m
– Süderbergland – Langenberg – 843 m
– Westerwald – Fuchskaute – 657 m
– Taunus – Großer Feldberg – 879 m

Dodatkowo, to właśnie w tym masywie znajdują się aż 3 góry z Korony Europy. Są to:
– Holandia – Vaalserberg – 322 m
– Belgia – Signal de Botrange – 694 m
– Luksemburg – Kneiff – 560 m

Góry Europy – Kopaonik

powyższa mapa pochodzi ze strony http://ontheworldmap.com/world/world-physical-map.html

Kopaonik

ser. Копаоник

najwyższy punkt: **Pančićev vrh (2017 m n.p.m.)**; współrzędne: **43°15′N 20°46′E**
drugi pod względem wysokości: **Suvo Rudište (1969 m n.p.m.)**

powierzchnia masywu: **3000km2**; obejmuje państwa:



Kopaonik opisywane jest jako największe pasmo górskie Serbii. Jego długość to około 80km a szerokość 40km. Oczywiście są to wymiary całego pasma, którego część znajduje się na terytorium proklamującego niepodległość Kosowa.
Obszar na północ od najwyższego punktu masywu – jest to 121km2 – znajduje się w granicach Parku Narodowego Kopaonik (od 1981 roku). Wg kopaonik.rs obszar parku licznie zamieszkują

unikalne gatunki. Ze świata zwierząt wymieniane są m.in.: orzeł przedni, sokół wędrowny, puszczyk zwyczajny, żbik, daniel.

Na drugim biegunie znajdują się atrakcje mniej sprzyjające obcowaniu z przyrodą, jak np. 24 wyciągi narciarskie. Sam najwyższy szczyt pasma Kopaonik ze swoją infrastrukturą nie wygląda zachęcająco. Nie mniej jednak wierzę, że wędrówka górskimi szlakami z dala od zgiełku może być źródłem wspaniałych doznań. Samo zdobycie najwyższego punktu może być nieco mniej znaczącym wtrąceniem do programu.

Ciekawostką jest, że Kopaonik jest regionem aktywnym sejsmicznie. Badania w tym obszarze rozpoczęły się intensywnie po trzęsieniu ziemi (M=6,0) w 1980 roku. Jednak częstotliwość ich występowania nie jest na tyle duża, by można było zaplanować wakacje pod tego typu atrakcje.

Góry Europy – Masyw Centralny

powyższa mapa pobrana ze strony http://ontheworldmap.com/world/world-physical-map.html

Masyw Centralny

fr. Massif central

najwyższy punkt: **Puy de Sancy (1886 m n.p.m.)**; współrzędne: **45°32′N 2°48′E**
drugi pod względem wysokości: **Plomb du Cantal (1855 m n.p.m.)**

powierzchnia masywu: **85000 km2**; obejmuje państwa:



Wejście na Puy de Sancy – najwyższy szczyt Masywu Centralnego – zajmuje zaledwie 1,5h bez względu, którą z 2 tras wybierzemy. Trasy na mapce powyżej oznaczyłem czerwonymi i białymi kropkami. Jest to spojrzenie od strony parkingu w kierunku szczytu, czyli po prawej mamy zachód a po lewej wschód.

Trasa „czerwona” (zachodnia):
Od parkingu idziemy w dolinę Val de Courre. Trasa prowadzi ścieżką wśród pasących się rudych krów (przynajmniej latem). Po wejściu na przełęcz Col de la Courre skręcamy w kierunku wschodnim przechodząc wpierw koło szczytu Puy Redon a następnie dochodzimy do schodów. Tu w sezonie możemy się spodziewać dużej ilości ludzi, w tym tych, którzy wjechali z dołu kolejką i do pokonania został im ostatni odcinek ze schodami.

Trasa „biała” (wschodnia):
Prowadzi stokami narciarskimi przez to sam szlak mniej malowniczy, ale dzięki temu możemy uniknąć schodów i tłumów ludzi. Zaletą tej trasy jest również to, że jest przygotowana zimą dla narciarzy, więc jest dobrą opcją na zimowe wejście. Przy Pan de la Grange od szlaku można odbić w lewo, by zdobyć szczyt Puy de Cacadogne (1785 m).

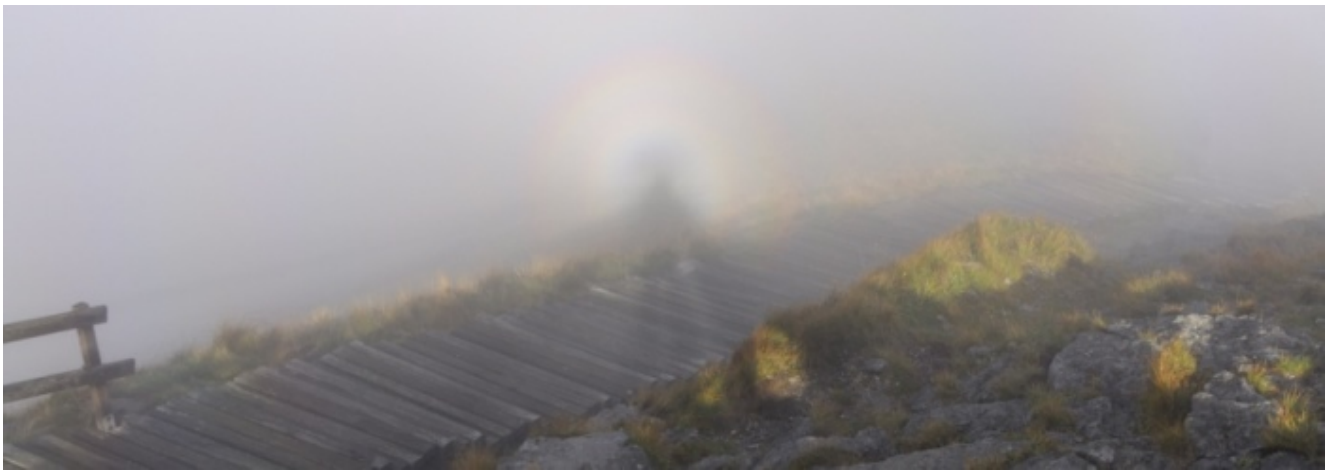
Kolejka:
Pod sam szczyt można wjechać również kolejką. Wtedy do pokonania zostaje nam 20 minutowy odcinek wspomnianych schodów.

Wszystkie opisane trasy i widok na mapce jest od strony miasta Mont-Dore.

Oczywiście nie są to jedyne opcje, by poznać okolicę i zdobyć najwyższy szczyt. Inne warianty to trasy dłuższe, kilkugodzinne lub parodniowe, które bez problemu można ułożyć korzystając z zakupionej na miejscu mapy.



Wrzesień 2011 – na szczycie w chmurach. Bez widoków ale za to z winem.


Schody na szczyt i widmo Brockenu



Widoki przy zejściu



Ruda krowa

Góry Europy – Chibiny

powyższa mapa pobrana ze strony http://ontheworldmap.com/world/world-physical-map.html

Chibiny

ros. Хибины

najwyższy punkt: **Yudychvumchorr (1201 m n.p.m.)**; współrzędne: **67°44’N, 33°28’E**
drugi pod względem wysokości: **Chasnachorr (1191 m n.p.m.)**

powierzchnia masywu: **1300 km2**; obejmuje państwa:



Chibiny to masyw górski położony w obwodzie murmańskim na Półwyspie Kolskim w Rosji. Góry te są jednymi z 2 grup w tym rejonie. Między nimi znajduje się jezioro Umboziero. Położone są na szerokości geograficznej pomiędzy 67,5° a 67,9°, czyli ok. 100km za kołem polarnym. Dokładnie na tej samej szerokości geograficznej znajduje się Kebnekaise, czyli najwyższy szczyt Szwecji. Tym samym tu również występuje noc polarna – od 10 grudnia do 3 stycznia, oraz dzień polarny – od 12 maja do 19 lipca, ale nawet dzień polarny nie zapewnia wysokich temperatur. Tym bardziej, że w górach pogoda może być zupełnie odmienna niż w mieście położonym na wysokości 192 m n.p.m., czyli w Apatytach. Już sam Kirovsk położony jest na wysokości 387 m n.p.m., co wg opisu ze strony hibiny-land.ru odpowiada temu samemu, jakby te miasta oddalone były od siebie o 200km na północ.

Temperatury, jakich możemy się tam spodziewać to tylko część przyjemności, jakie nas tam spotkają. Często spotykane są również burze śnieżne oraz lawiny a wiatr na otwartych przestrzeniach potrafi osiągnąć 180km/h. W styczniu 2017 minimalna odnotowana temperatura w Apatytach wynosiła -37,5°C. Najwyższa zaś to zaledwie 1,6°C. W lipcu natomiast najwyższa temperatura w 2017 to aż 26,6°C. Jednak w tym samym miesiącu odnotowano również minimalną temperaturę -3,6°C. Opady wynosiły 0,5mm w styczniu i 77,2mm w lipcu.

Kolejny raz zacytuję tekst ze strony hibiny-land.ru: „Wycieczki piesze w zimie są niepożądane i niebezpieczne", czym myślę do reszty zachęciłem, by udać się w te góry właśnie zimą. Trawers masywu można by połączyć z przekroczeniem zamarzniętego jeziora i wejściem w sąsiadującą grupę górską Łowoziorskije Tundry.
Od sierpnia do połowy kwietnia można zaobserwować zorzę polarną. Mapy są do pobrania ze wspomnianej już wcześniej strony. Loty do Murmańska możliwe są z lotniska w Moskwie oraz w Petersburgu.

Góry Europy

powyższa mapa pobrana ze strony http://ontheworldmap.com/world/world-physical-map.html

O nowej liście

W menu od wczoraj jest nowa zakładka: „Góry Europy". Nowa lub nie, bo tekst i szkic strony przygotowałem kilka lat temu, a teraz nadszedł czas na powrót do tematu. Tym bardziej, że ze z Koroną Europy jest już z górki (o ile można tak powiedzieć w kontekście gór).

Lista gór Europy będzie żyć, zmieniać się. Temat nie jest znacznie bardziej płynny niż w przypadku najwyższych szczytów państw. W tym momencie kiedy to piszę na liście jest 58 gór. To aż nadto by wypełnić wolny czas na planowanie i podróże. Wiele pozycji już teraz mnie ekscytuje, no bo kto wybiera się na wakacje w polarne Chibiny czy stepowe Sierra Morena?

Ta lista bardzo się przyda, tym bardziej, że pojawia się coraz więcej wymówek by osiąść na pupie i zgnuśnieć. A jak mówił Stasiuk o obsesji nieśmiertelności i facetach przeglądających szmaty w centrach handlowych: „Facet powinien się niszczyć, powinien się zużywać…”

¡Bendito GPS! czyli historia sprzed lat

Z myślą o Górach Europy

Już w 2011-tym roku miałem pierwszą wersję listy pasm górskich Europy oraz ich najwyższych szczytów. Dlatego po zdobyciu najwyższej góry Hiszpanii oraz Portugalii postanowiliśmy z Anetą zahaczyć jeszcze o góry Sierra Morena. Po dojechaniu do miasteczka (przypuszczam, że było to Fuencaliente) próbowaliśmy zakupić mapę lub uzyskać wskazówki od miejscowych. Nie dowiedzieliśmy się niestety zupełnie niczego, więc korzystając z tego, co znalazłem w Internecie przed wyjazdem wyruszyliśmy w dzikie ostępy. Naszym celem była Bañuela – najwyższy szczyt pasma Sierra Morena. Czy dziś jestem w stanie odtworzyć szczegóły tamtych wydarzeń? Na pewno nie obędzie się bez pewnego przerysowania. W końcu aż do wczoraj nie byłem nawet pewien, gdzie weszliśmy i co

widzieliśmy. Po ponad 6-ciu latach trafiłem na trop, który wiele wyjaśnił.
Dziś wiem już na pewno, że Bañuela nie została przez nas zdobyta. Czy jednak nie warto było podjąć wysiłku i ryzyka?



Na grzbiecie Sierra de Quintana

Jeśli chodzi o samochód (Opel Meriva) to okazał się wprost doskonały na tego typu wyjazd. Żebyście mieli w głowie choć zarys zrealizowanej trasy to dodam, że wyruszyliśmy we dwoje z Wrocławia i szybko znaleźliśmy się w Masywie Centralnym we Francji a na drugi dzień nad oceanem w Biarritz. Wkrótce potem mieliśmy za sobą przejechaną Portugalię i ani się nie obejrzeliśmy jak znaleźliśmy się na Gibraltarze. Nie sposób wymienić wszystkich odwiedzonych miejsc. Podejście było mniej więcej takie: „to tylko 100km od trasy, szkoda by było nie zboczyć, a z tego miejsca już tylko 90km do tego i tamtego miejsca to już też warto podjechać…”.
I tak dobrze, że oparliśmy się chęci poszukania promu i pojechania do Afryki. Musieliśmy się „pocieszyć” podjechaniem pod najwyższy szczyt Gór Betyckich i wejścia na 3348 m n.p.m.,

by stamtąd spojrzeć na afrykański brzeg. Tysiące kilometrów przybywały na liczniku, a ja prowadząc czułem coraz mniej zmęczenia. Kiedy dotarliśmy na granicę Kastylii i Andaluzji już nic nie mogło Opelka zatrzymać. Skręciliśmy w góry, wjechaliśmy ubitą drogą w las i stanęliśmy dopiero przed zamkniętą bramą.



Nie znając hiszpańskiego decydujemy się zignorować tablice i zaryzykować: własnymi siłami otwieramy bramę i jedziemy dalej. Po pewnym czasie widzimy tabliczkę na poboczu. Wskazuje w kierunku gór i wygląda bardziej przyjaźnie niż te poprzednie, więc parkujemy tu auto i dalej idziemy na nogach. Wpierw przez las, potem zaś po gruzowisku. Czuje się każdym zmysłem, że dookoła aż kipi życie. Zwierzyny musi tu być mnóstwo. Spod nóg ucieka warchlak, płoszy się jeleń, a nad nami krążą sępy. Teren jest dziki, żadnych ścieżek, idziemy kierując się jedną zasadą – byle pod górę. Dochodzimy do skalnego uskoku, pokonujemy go zakosami, czasem trzeba użyć rąk. Dochodzimy na płaskowyż pod szczytem i znów teren jest ogrodzony. Przeskakujemy płot dzięki piętrzącym się obok skał. Teraz

jesteśmy jak na innej planecie. Nieznane rośliny i teren kompletnie nieprzetarty. Trzeba uważać na węże, bo to dla nich idealne warunki a my na pomoc nie mamy co liczyć – nikt nas tu nie zlokalizuje i nie znajdzie. Przypominam, że wtedy ciągle wydawało nam się, że wchodzimy na Bañuelę. Jednak szczyt ten, choć widoczny z tego miejsca, znajduje się po drugiej stronie doliny – w grzbiecie Sierra de Navalmanzano. My tymczasem wchodzimy na najwyższy punkt grzbietu Sierra de Quintana.



Na płaskowyżu



Przez krzeczory



Po skałach na wierzchołek

Przedzierając się przez dziką roślinność dochodzimy do skalnej wyspy – bez wątpienia najwyższego punktu w okolicy. Wspinając się po skałach wchodzimy na szczyt. Tu sterczy betonowy słupek opatrzony napisem. To właśnie dzięki temu słupkowi po latach sprawa się wyjaśniła: przeglądając w ostatnich dniach zdjęcia z tego wypadu tknęło mnie, że punkt ten musi być jakoś w Internecie udokumentowany. Odnalazłem listę (tysiące pozycji) takich punktów oraz ich współrzędne geograficzne. Z grubsza namierzyłem też współrzędne miejsca, w którym się wtedy znaleźliśmy. Po kilkunastu strzałach otwieram załączony pdf i… JEST! Ujęcie nie pozostawia wątpliwości. To ten właśnie szczyt, na który weszliśmy w 2011 roku z Anetą:

Burcio del Pino – 1290 m n.p.m.





Niestety nie natknęliśmy się na widniejące na pobliskich skałach prehistoryczne malowidła a dopełniłoby to klimatu. Podobną jednak atrakcję zwiedziliśmy w okolicy dzień wcześniej, w nieco bardziej cywilizowanym miejscu w okolicy Fuencaliente.



Dzisiejsze „węszenie” po blogach i stronach www nie tylko pozwoliło na odtworzenie z grubsza tamtych wydarzeń, ale również na lepsze przygotowanie się do powtórnego wejścia na najwyższy szczyt hiszpańskiego masywu Sierra Morena. Kiedyś pewnie to nastąpi. A co piszą ci, którzy odnaleźli kiedyś właściwy wierzchołek?

„Parece facilito pero ¿donde están los senderos? ¡Bendito GPS!”



Widok na Bañuelę

Dziku – listopad 2017

Góry Europy (Wstęp 2017)

źródło mapy: http://ontheworldmap.com/world/world-physical-map.html

Tabela w obecnej formie oraz powrót do tematu nastąpił dopiero po 6 latach. W międzyczasie listy zostały nieco odstawione. W 2012 kupiliśmy się na 5-tysięczniku w Gruzji, zaś w 2013 wspaniała wyprawa na 7-tysięcznik w Azji. Poza zajawką z Pamiru do dziś brak relacji z obydwóch wypraw i jest to dla mnie zjawisko niezrozumiałe. W 2014 skupiliśmy się na wyjeździe do Islandii a w 2015 na kilku wyjazdach w Alpy, na których po raz kolejny weszliśmy włoską drogą na Mont Blanc.

2016 rok to wyprawa na 9-tysięcznik (czyli narodziny syna), zaś w 2017 – będąc jeszcze zaaklimatyzowanymi po Michałku – weszliśmy na 10-tysięcznik, czyli… urodziła się nam córeczka. Skąd zatem pomysł by powrócić do Gór Europy? Otóż wiele z nich ma poniżej 2 tysięcy metrów i przynajmniej niektóre są względnie dostępne więc… czemu by ich nie zdobywać z dziećmi? Co z tego planu wyjdzie – życie zweryfikuje. Ważne by spróbować.

Dziku'2017

Wyjazd dezintegracyjny

W dniach 1-3 IX doszło do wyjazdu firmowego-działowego. W składzie Jarek, Daniel, Michał, Dominik i Dawid (zastępował Sebę) pojechaliśmy pociągiem do Szklarskiej (końcówka trasy na dopingu), przegapiliśmy stację, błądziliśmy w deszczu i na koniec obejrzeliśmy (przespaliśmy) mecz Dania – Polska.
Następnego dnia przeszliśmy górami do Świeradowa. Po drodze zdobyliśmy Wysoki Kamień i Wysoką Kopę (najwyższe wzniesienie Gór Izerskich). Po przeliczeniu kroków wyszło, że zrobiliśmy na nogach około 30 kilometrów. Najbardziej męczące było jednak ciągłe zagrożenie ze strony licznie występujących w tamtym rejonie mutantów z bagien.
Wieczorem ze zmęczenia nikomu się po wódkę nawet nie chciało iść. Po wypiciu wspólnie jednego piwa za pomocą pięciu słomek wszyscy posnęliśmy.
Jarek
PS. oparliśmy się pokusie zjazdu do miasta gondolą więc czysty styl był zachowany do końca

W Górach Izerskich

W dniach 1-3 IX 2017 doszło do wyjazdu działu ECPS. W składzie Jarek, Daniel, Michał, Dominik i Dawid (zastępował Sebę) pojechaliśmy pociągiem do Szklarskiej (końcówka trasy na dopingu), przegapiliśmy stację, błądziliśmy w deszczu i na koniec obejrzeliśmy mecz Dania – Polska.

Następnego dnia przeszliśmy górami do Świeradowa. Po drodze zdobyliśmy Wysoki Kamień i Wysoką Kopę (najwyższe wzniesienie Gór Izerskich). Po przeliczeniu kroków wyszło, że zrobiliśmy na nogach około 30 kilometrów. Najbardziej męczące było jednak ciągłe zagrożenie ze strony licznie występujących w tamtym rejonie mutantów z bagien.

Wieczorem ze zmęczenia nikomu się po wódkę nawet nie chciało iść. Po wypiciu wspólnie jednego piwa za pomocą pięciu słomek wszyscy posnęliśmy.

Jarek

PS. oparliśmy się pokusie zjazdu do miasta gondolą więc czysty styl był zachowany do końca



Początek szlaku z Przeł. Płoszczyna



Dawid P w świątecznej aurze



Sebastian pomaga koledze pokonać najtrudniejszy technicznie odcinek – 14 metrową pionową ściankę



Słabo widoczne, ale Dawid z przodu ma łopatę do odśnieżania i kopie tunel. Sebastian mu dopinguje.



Lotnik, łącznościowiec, żołnierz Wermachtu oraz spadochroniarz.



Na trawersie pomiędzy lasem a wierzchołkiem



Tuż przed wierzchołkiem. W orientacji pomiędzy słoniem a szczytem pomagały długie tyczki.



Na szczycie



3D na szczycie. Widać, że jeden z D jest zupełnie pijany.



Nie wiemy kto to, ale szedł z nami od samego początku



W tle za Dzikiem przepiękna sudecka panorama



Zejście do schroniska

Bieszczady – tak było naprawdę

Na skutek niefortunnych zbiegów okoliczności i błędnych decyzji w dniu 07.08.2017 doszło do zdobycia Tarnicy i to

pomimo, że od początku znaki na ziemi i na niebie wskazywały na porażkę. Między innymi Dawid nie zabrał niezbędnej kurtki i czołówki, a część ekipy mieliśmy zabrać spod bloku o pechowym numerze 13. Nie było dla mnie pojęte zarówno to, że wybieramy się tam przy fatalnych prognozach pogody jak i to, że jechaliśmy tam aż 10h. Jak się okazało pomyliłem pasma górskie i gdybym wiedział, że chodzi o Bieszczady to bym znalazł wymówkę i nie pojechał.



Cisza przed burzą – fot. Marek W.

Po dotarciu na miejsce przywitała nas nocna msza odprawiona w naszej intencji przez mieszkańców Domu Rekolekcyjnego. Ksiądz pokropił nas i Zafirę wodą święconą i udaliśmy się na spoczynek. Niestety, czekała mnie niemal zupełnie bezsenna noc, ponieważ Bogusia do 5-tej rano słuchała techno. Kiedy wreszcie zasnąłem, to pod naszym oknem znalazł się zabłąkany kibic z Krakowa, który głośno wyrażał swoje opinie o kibicach

Cracovii i Wisły. Jedni z nich mieli wkrótce umrzeć, ale nie dosłyszałem którzy, więc postanowiłem nie podejmować z nim dyskusji.

O 6-tej rano ruszyliśmy na szlak prowadzący wzdłuż granicy Polski i Grecji. Od początku słońce mamiło nas pozornie dobrymi warunkami oślepiając nas w taki sposób, żebyśmy nie mogli dojrzeć gromadzących się chmur burzowych. Modele matematyczne były nieubłagane – przelotne burze miały nas nękać przez cały dzień. Na szlaku, powyżej linii lasu wśród turystów zauważyliśmy pierwsze oznaki paniki. Stanęliśmy na skrzyżowaniu wskazując im drogę do miasta drewnianą strzałką, którą Bogusia miała przyczepioną do plecaka.



fot. Marek W.

Nie poddając się (skoro już te 10h tu jechaliśmy) dotarliśmy na szczyt Tarnicy – najwyższej góry polskich Bieszczad. Przypomniałem sobie rady mówiące o tym, jak przetrwać burzę w górach i natychmiast schowaliśmy się pod stalowym krzyżem. Ze strachu gryźliśmy paluchy Dawida, a Natalia przygotowała

ostatni posiłek i podzieliwszy naleśnika na 67 kawałków poczęstowała wszystkich znajdujących się na szczycie turystów. W ten sposób przeczekaliśmy najgorszą nawałnicę.



Na szczycie

Chowając się w szóstkę pod kieszonkową parasolką Marka bezpiecznie wróciliśmy do samochodu. Dopiero tutaj Dawid

uspokoił Shakirę, która od rana bezskutecznie próbowała się do niego dodzwonić.

Po drodze zrobiliśmy obowiązkowy przystanek na kupno pamiątek. Mieliśmy szczęście i trafiliśmy na sklep i promocję, gdzie do każdej pary pończoch była dodawana mała wódka Żytnia a do 20 deko baleronu w plastrach otrzymałem srebrne kolczyki. O północy byłem z powrotem w domu. Pogłaskałem śpiące kury, zgasiłem im nocną lampkę i sam udałem się na odpoczynek.

Co niektórym po tym weekendzie do zdobycia Korony Gór Polski zostały już tylko Północna ściana Kowadła i na koniec najłatwiejsze – Dhaulagiri.



fot. Marek W.

Koniec



Allalinhorn

W styczniu 2017 roku podejmujemy się wyzwania zdobycia 4-tysięcznika. Nasz wybór padł na Allalinhorn. Za każdym razem, gdy jedziemy w Alpy zimą jesteśmy nastawieni, że będzie ciężko, po czym tak dostajemy wciry, że decydujemy się więcej w Alpy zimą nie jeździć. Za jakiś czas zapominamy o postanowieniu i znów jedziemy i tak było i tym razem.

Galeria



Początek szlaku z Przeł. Płoszczyna



Dawid P w świątecznej aurze



Sebastian pomaga koledze pokonać najtrudniejszy technicznie odcinek – 14 metrową pionową ściankę



Słabo widoczne, ale Dawid z przodu ma łopatę do odśnieżania i kopie tunel. Sebastian mu dopinguje.



Lotnik, łącznościowiec, żołnierz Wermachtu oraz spadochroniarz.



Na trawersie pomiędzy lasem a wierzchołkiem



Tuż przed wierzchołkiem. W orientacji pomiędzy słoniem a szczytem pomagały długie tyczki.



Na szczycie



3D na szczycie. Widać, że jeden z D jest zupełnie pijany.



Nie wiemy kto to, ale szedł z nami od samego początku



W tle za Dzikiem przepiękna sudecka panorama



Zejście do schroniska

Problem pojawił się już przed wyjazdem, ponieważ w dzikowej Zafirze już kolejną zimę nie działało ogrzewanie i odmrożenia

mogły pojawić się jeszcze przed dotarciem na miejsce. W takim wypadku decydujemy się pojechać do Szwajcarii tomkowym Fordem Escortem. Rocznik nieznany. Takie to starutkie autko, które nie ma klimy, ale po co nam klima zimą. Ważne, że ogrzewanie jest i radiomagnetofon na kasety (edytowane 05.07.2017: sms od Tomka – *„RADIOODTWARZACZ NA KASETY? Jak mogłeś. Jakby Ford to przeczytał to by Ci nigdy nie odpalił. Nic mu nie powiem ale jutro rano i tak pewnie pozna po mojej minie że coś jest nie tak”*).

Dojeżdżamy do Saas Fee bez najmniejszych problemów. Tylko nie rozmawialiśmy i kaset nie słuchaliśmy bo auto przy większych prędkościach nieźle hałasuje. Od razu udajemy się na kolejkę od samego początku rezygnując z dobrego, czystego stylu. Ale spoko, potem będzie jeszcze gorzej. Wyjeżdżamy kolejką do górnej stacji jak zwykle budząc wątpliwości u pracowników. Pytają gdzie idziemy, gdzie chcemy spać, gdzie jest nasz przewodnik itp. Ogólnie odradzają, żeby się podejmować tego co zamierzamy. Podobnie było w lutym 2012-go roku, kiedy samotnie wchodziliśmy na Mont Blanc. O co im chodzi? Przecież tym razem wybraliśmy najłatwiejszy 4-tysięcznik w Alpach! Czując na sobie wzrok obsługi kolejki i ostatnich przed zmrokiem narciarzy wychodzimy z tunelu i idziemy w kierunku Britannia Hutte na wysokości 3030 m. Dojście do niego nie stanowi dużego problemu mimo, że plecaki ciążą nam bardzo (jak zawsze ważą milion kg mimo odchudzonego bagażu). Przy schronisku czeka nas przemiła niespodzianka, bo otwarty jest schron zimowy z piecem i łóżkami piętrowymi. Nie musimy spać w namiotach!

Allalinhorn – pierwsze starcie

Rano wychodzimy w kierunku szczytu. Traktujemy to jako rekonesans, choć ja i tak mam spinę. Jak tylko odwiążę się od liny to gnam jak opętany. Wiadomo, że i tak tego dnia na szczyt nie wejdziemy, ale mam ciśnienie by wejść jak najwyżej. Dawid też zasuwa ostro, za to w tyle zostają Tomek i Paweł. Czekam na nich i mówię coś w stylu, żeby „podkręcić tempo”.

Tomek komentuje to pod nosem, nie słyszę dokładnie jego słów, ale przypuszczam, że i tak nie nadawały się do zacytowania. Docieramy do stromego stoku pokrytego szarym lodem. Znów zasuwam do przodu po śladach widzianych oczami wyobraźni. Dopiero Paweł mnie uświadamia wołając, że to co wziąłem za ścieżkę to szczelina jest. Tylko, że ja w tym momencie w dupie jestem.

Sam, bez asekuracji kleję się do lodowej, twardej skorupy. Uświadamiam sobie sytuację i przed oczami pojawia mi się twarz synka. Wyraźna, niezapomniana wizja i uczucie, które tylko parę razy w życiu miałem i nie bardzo za nim tęsknię. Mam pełną świadomość, że jeśli rak puści to spadnę setki metrów w dół. Patrzę na swoje tępe raki, których przednie zęby prawie spod buta nie wystają i próbuję wbić czekan ale nie udaje mi się to. Czekan ma z 10 lat i nigdy nie był ostrzony. Zastanawiam się, czy wkręcić śrubę i poczekać na chłopaków z liną? Tylko, że podczas wkręcania jest duża szansa, że się ześlizgnę. Decyduję się zatem wrócić do nich. Kroczek po kroczku, centymetr po centymetrze posuwam się w ich kierunku. Kiedy jesteśmy razem wiążemy się liną jak Bozia przykazała i co jakiś czas wkręcamy śrubę – gówniane Petzle i Irbisy. Idąc jako ostatni wykręcam czekanem to badziewie i spalam więcej kalorii niż podczas półmaratonu. Jedynie jedna śruba Black Diamond wchodzi jak w masło i to tylko za pomocą korbki, w jaką jest wyposażona.

Ścianka z szarego lodu się kończy, a my odpoczywamy na wypłaszczeniu. Przed nami jeszcze kawałek grani, potem skalny próg i podejście na przedwierzchołek. Ale to już nie dziś. Wracamy po szarym lodzie asekurując się śrubami. Potem podejmujemy fatalną decyzję szybszego zejścia na lodowiec i zamiast wrócić tak jak przyszliśmy to robimy kilka kilometrów więcej torując w śniegu przez poszczeliniony lodowiec. Tu Paweł zrobił heroiczną pracę przecierając świeży śnieg przez większość czasu.

Jesteśmy tak wypruci, że następnego dnia robimy dzień restu.

Cały dzień spędzamy wokół schorniska, wchodzimy na Klein Allalin (3070) i robimy trening z liną. Dodatkowo prowadzimy dyskusje, czy ten odcinek, którego nie przeszliśmy to jest stromy czy nie, i czy bardziej stromy, czy bardziej nie, i jeśli bardziej to bardziej od czego. Wieczorem mam chwile zwątpienia i nie chcę iść na Hohlaubgrat, ale chłopaki twierdzą, że damy radę.

Atak szczytowy

Rano ruszamy na atak szczytowy. Już na początku psuje mi się czołówka, więc do świtu radzę sobie z telefonem w ręce. Bardzo szybko dochodzimy do szarego lodu i całkiem sprawnie go pokonujemy. Podobnie jak pierwszego dnia, jesteśmy cały czas nagrywani przez kamerkę z położonej w okolicy stacji narciarskiej. Dopiero po powrocie okaże się, że możemy zlokalizować się jako małe czarne kropki praktycznie w dowolnej chwili pokonywania tej drogi.

Wchodzimy w dziewiczy dla nas teren. Grań jest przewiana, również pokryta twardym lodem. Nasze śruby nie pozwalają na szybkie poruszanie się, ale kiedy Paweł dochodzi do skalnego progu wciąż mamy dobry czas. Gdy dotyka stałych zabezpieczeń wkutych w skałę cieszymy się, jakbyśmy na szczycie byli. Dalsze posuwanie się po pokrytym śniegiem, 30-metrowym uskoku pożerało nam czas niemiłosiernie. Kiedy wychodziliśmy powyżej niego na ostatni lodowy odcinek mam już dosyć wszystkiego. Jestem już w tym momencie psychicznie przegrany a Tomek fizycznie zdaje się być w jeszcze gorszej kondycji niż ja w psychicznej. Dawid trzyma się dobrze, ale dostał mocno w kość znosząc sypiący się na niego odgarniany przez Pawła śnieg i długie czasy oczekiwania na stanowiskach. A Paweł… w tym momencie mówi do mnie „Kurde Dziku to naprawdę fajna górka, dzięki, że mnie zabrałeś”.

Droga powrotna

Gramolimy się przez ostatnie metry, szczyt zdobyty, teraz trzeba szybko zejść. Wybieramy drogę łatwiejszą, podobno przez cały rok przecieraną przez narciarzy. Niestety nie dziś, bo śladów nie widać. Już na początku się mylimy i znów trafiamy na oblodzoną ściankę. Poruszanie się na czubkach raków powoli mi wychodzi bokiem. W pewnym momencie wiem, że się już nie utrzymam i spadam parę metrów. Ląduję w śniegu przykrywającym szczelinę. Wygramoliłem się i patrzę, jak Tomek walczy. Jest już parę metrów poniżej śruby lodowej, tylko, że w tym momencie spada idący ostatni Dawid. Zjeżdża ze znacznie większej wysokości niż ja i trafia do tej samej szczeliny. Na szczęście i pod nim śnieg wytrzymuje, więc w trudnym położeniu został tylko Tomek. Bez asekuracji, na stromym oblodzonym stoku, walcząc resztką sił i na dodatek w tym momencie postanawia on wejść kawałek do góry, żeby pozostawioną śrubę wykręcić. Samo patrzenie na niego powodowało u mnie takie zmęczenie, że miałem ochotę szarpnąć łączącą mnie z nim linę i ściągnąć go na dół. Tomek z powodzeniem dociera do śruby, odkręca ją i schodzi do nas. Jestem pod wrażeniem, ileż on siły musiał z siebie tam wykrzesać.

Wezwanie pomocy

Stoimy we czwórkę na Feejoch na wysokości 3826 m n.p.m. W dole widzimy wyratrakowane stoki i kolejkę narciarską. Słychać i widać też narciarzy i próbujemy kawałek zejść w ich kierunku. Gdyby był choć najmniejszy ślad narciarski, gdybyśmy mogli choć w przybliżeniu określić szlak między szczelinami zajęłoby nam to może z godzinę i bylibyśmy bezpieczni. Tymczasem fakt jest taki, że słońce zachodzi, przed nami stromy lodowiec z przykrytymi potężnym szczelinami a w domu czeka na nas czwórka maleńkich dzieci i – o czym dowiem się po powrocie – żona w ciąży. Decyzja jest jednogłośna – wzywamy pomoc.

Moje odczucia są takie, że ja na tej górze przegrany byłem od

samego początku. Kiedy wychodziliśmy ze schroniska to byłem już na lodowcu. Zanim dotarliśmy do grani to byłem już głową na szarym lodzie. Do skał dotarłem zanim z lodu zeszliśmy a gdy Paweł dotknął skały to byłem już na szczycie. Gdy stanęliśmy na wierzchołku to ja mentalnie już z powrotem w śpiworze byłem niezdolny do dalszego działania. To mój 30-ty wyjazd w Alpy i pierwsza akcja ratownicza. Oby również ostatnia.

Dziękuję Tomkowi za jego spokój, Dawidowi za rozsądek i Pawłowi za niesamowitą siłę.

Dziku

„Przygoda, z nieodzownym ryzykiem i dziką przestrzenią, stanowi tęsknotę głęboko wpisaną w duszę mężczyzny. Męskie serce potrzebuje miejsca, w którym nic nie jest prefabrykowane, wzorcowe, koncesjonowane, podgrzane w mikrofali. Gdzie nie ma terminów, telefonów ani spotkań zarządu. Gdzie jest miejsce dla duszy.”
John Eldredge – „Dzikie serce”